

KOSMOKOT I CYBERYBA

W galaktyce odległej, nie wiadomo gdzie dokładnie istniała planeta, gdzie wszystko na odwrót działało. Pechem było szczęście, szczęściem był pech. Król był poddanym, a poddany królem. Mówiono niegdyś, iż planetę tę zwano Ziemią, lecz gdy pycha zawładnęła „istotą wyższą”, wszystko się odwróciło.

Na tejże planecie Kosmokot wił się na listku, próbując przybrać wygodną pozycję. Tymczasem Cyberyba wylegiwała się leniwie na skałce myjąc się dokładnie, od czasu do czasu spoglądając na Kosmokota.

- Och, Cyberybo! – zakrzyknął Kosmokot. - Już od dawna się zastanawiam, dlaczego się nade mną nie znęcasz? Miliony lat temu, moi przodkowie pastwili się nad twoimi.

- Ależ dlaczego miałabym to robić? – spytała Cyberyba.

- To jest twój obowiązek! Przecież na mnie polujesz!

Cyberyba wstała i przeciągnęła się leniwie.

- Nie jest mi to do niczego potrzebne, Kosmokocie! – odrzekła - A teraz wybaczone, ale mój Robopan woła mnie na obiad.

Kosmokot przeciągnął się i zeskoczył z liścia na skałkę. Wtem zauważył Cyberybę wyśmiewającą się z małej Hydromyszy. Nie zdążył nawet zareagować, gdy planetą wstrząsnął huk. Pojawił się jej Kosmopatron.

- To miejsce jest przepełnione najokrutniejszymi istotami! – rzekł gniewnie, po czym wyczyścił Ziemię ze wszelkiego istnienia.

Tak oto Ziemianie ponieśli konsekwencje swej pychy, a na planecie pozostał tylko szum wiatru.